

Spanikowane autorytety

GAZETA  POLSKA
28-05-2008

Jako były kapelan "Solidarności" i uczestnik opozycji demokratycznej jestem wręcz przerażony tym, co w ostatnim czasie wyprawia Lech Wałęsa.

Im bliżej do wydania książki o jego przeszłości, tym bardziej histerycznie się on zachowuje. W swym zacierzewieniu coraz bardziej przypomina arcybiskupa Józefa Życińskiego, który stara się od lat wmówić społeczeństwu swe tezy o archiwach IPN. Nawiasem mówiąc, opowiadali mi niedawno księża lubelscy, że ich metropolita w swych kazaniach, niezależnie od jakiego fragmentu Ewangelii wyjdzie, zawsze kończy na słowach: "bo wszystkie akta IPN są sfalszowane". Życiński, choć jest filozofem, zachowuje się w tej kwestii w sposób nieracjonalny, wskazujący na jego ewidentny problem z owymi aktami. Myślę, że najbliższa przyszłość pokaże, czego on tak panicznie się boi. Czego z kolei boi się Lech Wałęsa? Tego też dowiemy się w najbliższym czasie. Zresztą swymi wypowiedziami zdradza się już teraz. Bo nic tak nie zdradza kogoś jak jego histeryczne zachowanie. Piszę to ze smutkiem, bo kiedyś Lech Wałęsa był dla mnie autorytetem. Głosowałem też na niego w wyborach prezydenckich. Jednak jego prezydentura, począwszy od zatrudnienia Mieczysława Wachowskiego, a na wspieraniu "lewej nogi" i na obaleniu rządu Jana Olszewskiego skończywszy, pokazała jego nieudolność. Trzeba także zaznaczyć, że Wałęsa jako prezydent nie tylko skrzywdził majora Hodysza, ale i przyczynił się do tego, że oprawcy z SB do dziś mogą pobierać wysokie emerytury. Inna sprawa, że jego kancelaria była wręcz naszpikowana b. agentami SB, za co też ponosi odpowiedzialność. Z błędów tych Wałęsa jednak nie wyciągnął wniosków, bo niedawne jego oświadczenie, pełne agresji i buty, pokazuje, że brnie on nadal w ślepą uliczkę. Do tego w innych wypowiedziach Wałęsa opluwa publicznie pracowników IPN, a nawet - uwaga! - zarzuca im współpracę z SB.

Podobnie postępowała kuria krakowska w 2006 r. przed wydaniem książki pt. "Księża wobec bezpieczeństwa". Czego wówczas broniono? Czyżby prawdy historycznej o trudnych czasach? Nie, tylko i wyłącznie dobrego samopoczucia kilku byłych agentów, którzy zdradzali tak Kościół, jak i ojczyznę, a którzy będąc kolegami ks. kard. Stanisława Dziwisza, zostali otoczeni przez niego parasolem ochronnym. Nawiasem mówiąc, straszono mnie wówczas wieloma procesami kościelnymi i cywilnymi. Po wydaniu książki okazało się, że były to tylko "strachy na Lachy", bo ani jeden z opisanych agentów na to się nie zdobył, potwierdzając tym samym wiarygodność publikacji. Tak samo będzie z pewnością z pogroźkami Wałęsy pod adresem autorów nowej książki. Szkoda jednak, że sam Wałęsa nie zdobył się swego czasu na odwagę, aby powiedzieć całą prawdę o latach 70. Nikt by mu z tego powodu nie urwał głowy, bo zrozumiano by trudne położenie zwykłego robotnika, zwłaszcza że nie było wtedy zorganizowanej opozycji demokratycznej. Poza tym etos Jacka Soplicy i Andrzeja Kmicica jest w Polsce bardzo silny.

Niedźwiedzią przysługę Wałęsie w tej sprawie oddały ostatnio tzw. dyżurne autorytety, które podpisały apel w jego obronie, a które przez wiele lat kopały go, ile tylko wlaźło. Im bowiem wcale nie chodzi o jego dobre imię, ale o to, aby znaleźć kolejny pretekst do zablokowania lustracji. Szokuje mnie fakt, że apel ten podpisał Krzysztof Kozłowski, dzięki któremu wielu byłych esbeków, negatywnie zweryfikowanych, mogło powrócić do służby, przez co UOP w dużej mierze stał się SB bis. Dla przykładu, w jednym z miast min. Kozłowski z 62 negatywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy przywrócił aż 56! Opisz to w swojej kolejnej książce, choć przed jej wydaniem znów będzie panikarska reakcja. Szokuje mnie też postępowanie Władysława Frasyniuka, bo odkąd ów związkowiec wdał się w politykę, stał się innym człowiekiem. Jego wypowiedzi są żenujące. Ale społeczeństwu przysłużył się, gdy będąc przewodniczącym UW, doprowadził ją do kompletnego upadku. Jak trafnie mówiono: "Tu leży Unia Wolności, którą Frasyniuk dobił z litości". Ostatnio jednak przeszedł samego siebie. W sposób chamski, językiem, jakiego używają rosyjscy kierowcy TIR-ów, zaatakował historyków z IPN, nazywając ich "hołotą" i nawołując do "bicia ich w twarz". To skandal! Być może Frasyniuk, jako członek LiD, nabrał manier od komunistów, którzy zaledwie 20 lat temu hołotą nazywali jego samego, a niezależnych pisarzy rzeczywiście bili po twarzy. No cóż, kto z kim przystaje, takim się staje.

Na koniec coś o autentycznych autorytetach. W czasie uroczystości z okazji 20. rocznicy strajku w Nowej Hucie wyświetlono film pt. "Kapelan" o ks. Kazimierzu Jancarzu, autorstwa Wojtka Szumowskiego, syna śp. Maćka, legendarnego dziennikarza. Film robi wielkie wrażenie. Odprawiona została też msza św. za Ojczyznę, którą celebrowało kilku kapelanów "Solidarności". Zawiodło jednak wielu krakowskich urzędników, bo rządzącej PO dziś nie po drodze z ideałami "Solidarności". Nie pojawił się też żaden z biskupów, choć Kościół zyskał wiele na przemianach zapoczątkowanych przez hutników. Przybył jednak min. Bogdan Klich, który 20 lat temu jako młody opozycjonista wspierał strajk. Były też dwa symboliczne akcenty. Pierwszym z nich było pośmiertne nadanie przez prezydenta Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą ks. Kazimierzowi Jancarzowi, co zostało przyjęte burzą oklasków. Drugim była informacja o budowie pomnika śp. Mieczysława Majdzika, opozycjonisty ze Skawiny. Kazkowi i Mietkowi pośmiertne uznanie bardzo się należało, bo tak jak Maciek, byli prawdziwymi "ludźmi z żelaza".

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Gazeta Polska, 28 maja 2008 r.